

Wojciech Stanisławski: Superniania zatańczy Macarenę [FELIETON]

Dorota Zawadzka, zbrojna w parasolkę niczym Mary Poppins, rusza na pomoc dzieciom. Parasolka może się okazać niezbędna, Superniania bowiem chce bronić nieszczęsne sieroty przed strugą wód chrzcielnych – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Takie historie, niby z *happy endem*, lecz w tle – z tragedią matki, dziecka, kręgu osób, przemykają zwykle gdzieś w tle serwisów informacyjnych, umieszczone w pakiecie newsów jako tzw. krzepiąca wiadomość: ktoś zadzwonił do okna życia, jakieś niemowlę znalazło się w ciepłe; nakarmione, ukołysane, żywe. „Lekarz stwierdził, że dziecko jest w dobrym stanie”, czytamy zwykle w ostatnim zdaniu depechy, łatwo (zbyt łatwo) zapominając o całym wydarzeniu wobec konkurencji ofensyw, bankructw i przegranych meczów.

Ale nie tym razem. Dorota Zawadzka, psycholog rozwojowa, która dzięki prowadzonemu przez trzy lata programowi w TVN zdobyła *nom de guerre* „Superniania”, pochyliła się z wyjątkową, trzeba przyznać, dociekliwością, nad oknem życia w Łodzi, gdzie 31 października do sióstr urszulanek trafił kilkudniowy chłopiec, ochrzczony jako Tadeusz. „Ciekawe, kto wyraził zgodę na chrzest i jak ma się do tego prawo. Wg mojej wiedzy zakonnice nie miały takiego prawa... ale może nie wiem wszystkiego? To, że dziecko trafiło do tego konkretnego okna życia (przy zakonie) nie powoduje, że dziecko jest »własnością kościoła«” – podzieliła się swoją refleksją na Facebooku. No, i tam się już zagotowało, określenia „samowolka” i „sekta” należały do najłagodniejszych (zawsze zachwyca mnie ta progresja emocji zbiorowych; to coś jak artykuły moskiewskich krytyków literackich w „Mistrzu i Małgorzacie”, gdzie w dzień po napiętnowaniu „piłatyizmu” Mistrza określa się już słowami „starowier wojujący”). Odkąd zaś nad

potraktowanym przedmiotowo chłopcem pochylił się portal Ofeminin, smukłe i prężne ramie koncernu Axel Springer, można być spokojnym o nagłośnienie całej historii.

W jednej kwestii Dorotę Zawadzką można od razu uspokoić: niewola pańszczyźniana została w okolicach Łodzi, podobnie jak w całej Kongresówce, zniesiona ukazem Aleksandra II w kwietniu 1864, nawet w obecnych okolicznościach mały Tadeusz nie stanie się niczyją własnością. Ale przecież wiadomo, że z tą własnością to metafora, a postawione z lepperowską elegancją („Ja tylko pytam”) zagadnienie jest ważne.

Kto ma prawo ochrzcić dziecko? Powszechnie obowiązujące przepisy traktują tę kwestię z bolesną, dezynwolturą. Jak stanowi art. 109 § 1 Kodeksu Rodzinnego i Opiekuńczego, organy państwowe zajmujące się ochroną praw dziecka mogą podejmować interwencję, również w kwestiach religijnego wychowania dziecka, dopiero wówczas „jeżeli dobro dziecka jest zagrożone” (Dz.U. Nr 9, poz. 59 z późn. zm.). Tak naprawdę kwestie warunków i prawomocności chrztu reguluje jedynie wewnętrzne prawo wspólnoty wyznaniowej, w szczególności Kodeks Prawa Kanonicznego, który z irytującą dla wielu stanowczością stwierdza w kanonie 870: „Dziecko podrzucone lub znalezione, jeśli po dokładnym zbadaniu nie ustalono jego chrztu, należy ochrzcić”.

Trudno przypuszczać, by Dorota Zawadzka, od kilkunastu lat czynna na niwie edukacyjnej, wydawca i osobowość telewizyjna, oferująca na stronie swojej firmy warsztaty dla firm i webinaria dla rodziców, redaktor naczelna serwisu parenting.pl, nie znalazła nikogo, kogo mogła by zagadnąć o te – hermetyczne, ale może nie aż tak? – kwestie. Zadała je jednak publicznie, otrzymując dziesiątki merytorycznych odpowiedzi w rodzaju „I od razu lecą wodą polewać.. Masakra”.

Zdrowy rozsądek skłaniałby do uznania, że – niezależnie już od kanonu 870 – samo przekazanie niemowlęcia do okna życia prowadzonego do urszulanki stanowi jednoznaczny gest wyboru. Równie zdroworozsądkowe jest przekonanie, że szczegółowe regulacje dotyczące warunków dopuszczenia do sakramentu lub innego rodzaju zbliżenia do *sacrum* są stanowione przez samą wspólnotę religijną.

Autonomia takiej wspólnoty, jej prawo do postępowania zgodnie z tym, co uważa za nakaz, wolę lub wskazówkę Boga przez stulecia uważana była za rzecz tak cenną, że występowano przeciw niej wyłącznie w przypadku oczywistego zagrożenia życia.

Czy Superniania uważa strugę zimnej wody na czole niemowlaka za zagrożenie życia? Nic takiego nie wynika z jej wpisu (imponuje za to erudycja jej entuzjastów, którzy w komentarzach do wpisu nie pozostawili suchej nitki na „brudnych łapach sióstr” i zagrożeniach bakteriologicznych). Myślę, że mamy do czynienia z innymi lękami i przekonaniem.

Na pewno nie bez znaczenia jest sam stosunek do kategorii sakramentu, czyli obrzędu, znaku przekazania Łaski. Nie są to kwestie poddające się prostej racjonalizacji, trudno eksperymentalnie dowodzić znaczenia czy „skuteczności” chrztu, próby zaś wzięcia tych tajemnic na tzw. chłopski rozum (choć może w tym przypadku powinno się użyć formuły „rozum piastunki”?) prowadzą zwykle do konkluzji: „Niech ta sobie dziecko samo wybierze, jak będzie dorosłe, czy chce chodzić do kościoła, czy nie”.

Takich wyborów dokonują też tysiące oświeconych rodziców. Wielu z nich, również pełniących doniosłe funkcje municypalne, deklaruje to publicznie. Warto bowiem pamiętać, że niechęć do Kościoła, tak dziś w Warszawie *en vogue*, można demonstrować w różnym stylu: oczywiście, coraz modniejsza jest aborcja czy apostazja, komu jednak mniej zależy na audytorium najbardziej młodzieżowym, kto chce się wykazać umiarem, często deklaruje po prostu zamiar nieochrzczenia progenitury lub niewysyłania jej na lekcje religii i to wystarczy. Sądzę, że sporo było podobnego dystansu do sakramentów w pytaniu Doroty Zawadzkiej, sporo nieufności do zakonnic jako takich i przekonania o primacie wolności negatywnej, wolności od narzucania czegokolwiek – bodaj i przez urszulanki które, tak się złożyło, ocaliły niemowlaka od śmierci.

Ta niechęć może się w niedługiej przyszłości skryształizować w różnych zachowaniach. Można wyobrazić sobie wykładnię art. 109 k.r.o. stanowiącą, że aplikowanie ciekłego tlenu wodoru na skórę noworodka

stanowi zagrożenie dobra dziecka na płaszczyźnie medycznej lub prawnej. Można żywić podobne oczekiwania jak jedna z kilkuset entuzjastek wpisu Doroty Zawadzkiej, która skomentowała go słowami „Mam nadzieję, że kiedyś w przyszłości to dziecko i inne ,które znalazły się w takiej samej sytuacji pójdą na drogę sądową w tej sprawie”, są to wszystko zajmujące znaki czasu.

Niewykluczone, że gdy dojdzie już do penalizacji samowolnych chrztów, Superniana, pomna na jeden z etapów swojej kariery, a mianowicie występowanie w programie „Taniec z gwiazdami” (edycja dwunasta, 2010), puści się w tan. Możliwe, że zatańczy, w stylu flamenco, do słów Macareny – przeboju duetu Los del Rio, którego tytuł brzmi jak hołd złożony wybitnemu radzieckiemu autorytetowi w dziedzinie pedagogiki.

Wojciech Stanisławski